NOWE OBLICZE POLSKI - ostatnia część tryptyku - Gdzie diabeł powiedział dobranoc — Nero

Od autora: Wspomnienia

W latach osiemdziesiatych nastąpił czas wielkiego niepokoju społecznego, niezadowolenia z zaistniałej sytuacji w kraju. Niepewność dnia jutrzejszego, szalejąca inflacja, szerząca się korupcja, strajki ogarniające zakłady pracy, niemożliwość kupna podstawowych produktów niezbędnych do życia, siały frustracje, dzieliły społeczeństwo i rodziny. Jedni widzieli swą przyszłość w wyjeździe za ocean, inni w czynnym popieraniu ruchów wyzwoleńczych spod reżimu Związku Radzieckiego, a jeszcze inni biernie przyglądali się wydarzeniom, niektórzy zaś próbowali wykorzystać istniejącą sytuację dla swoich osobistych celów.

Obawy rządzących o utratę władzy, niemozliwość zapanowania nad zbuntowanym społeczeństwem były przyczyną powołania 12 grudnia Wojskowej Rady Ocalenia Narodowego, uchwałą której - 13 grudnia 1981 roku, ogłoszono STAN WOJENNY w Polsce.

Tej nocy do domu nauczyciela zastukał stróż kółka rolniczego z wiadomością, że niejaki porucznik Franek Poranek ma się niezwłocznie zgłosić na komendę. Milusia kazała posłańcowi chwilkę zaczekać, a sama zapytała zaspanego małżonka, czy mieli „prikaz" nieopuszczania miejsca zamieszkania? Zdezorientowany mąż odpowiedział przecząco, co niezwykle ją ucieszyło, więc zadowolona poinformowała leciwego stróża.

- Niestety męża nie ma w domu, wyjechał do rodziny.

Solidny posłaniec zapytał jeszcze – gdzie wyjechał?

Ale nie otrzyamał na to pytanie odpowiedzi, gdyż Milusia zamykając drzwi, oświadczyła – pańską misją było tylko powiadomienie o rozkazie, co też pan uczynił.

Zaniepokona nocnym najściem próbowała poznać jego przyczynę, ale radio i telewizja milczały. Skołowana całą sytuacją długo rozmyślała - dlaczego wszczęto alarm? Ale w końcu położyła się u boku męża i spokojna, że całą rodzinę ma przy sobie - zasnęła. Wydawało się jej, że tyle co przyłożyła głowę do poduszki, gdy usłyszała delikatne pukanie do drzwi przedpokoju. Zaspana, mrucząc pod nosem, – kogo znowu licho niesie - zobaczyła podekscytowaną sąsiadkę, która bez zaproszenia wtargnęła do mieszkania, informując ją o ogłoszeniu stanu wojennego w kraju. Zdezorientowana Milusia nie mogła pojąć, o czym sąsiadka mówi. Tymczasem zaprzyjaźniona kobieta włączyła telewizor. Właśnie leciał komunikat o Wojskowej Radzie Ocalenia Narodowego i ogłoszeniu stanu wojennego w kraju.

Do przerażonej Milusi dotarły jedynie słowa ostrzegawcze gen. Jaruzelskiego, że jeżeli ktoś ze służb mundurowych odmówi wykonania rozkazu dopuszcza się użycie broni wobec niego. Słowa te jak echo powtarzała w myślach, kiedy budziła męża i podawała mu mundur. Krótko poinformowała go o nadzwyczajnej sytuacji w kraju i grożącym mu niebezpieczeństwie, jeśli niezwłocznie nie uda sie na komendę. Kilkanaście minut po wyjściu męża na dworzec PKP - pod dom zajechał samochód milicyjny, ale Milusia z miną niewiniątka oznajmiła, że mąż pojechał do rodziny i sądzi, że już jest w drodze na komendę.

Poniedziałkowy poranek 14 grudnia był słoneczny, ale niezwykle mroźny, śnieg skrzył się czyniąc pejzaż krystaliczny, lśniący i błyszczący jak jej oczy wypełnione łzami. Milusia szła pieszo do szkoły, w której dorabiała na pół etatu, oddalonej trzy kilometry od jej miejsca zamieszkania. Żaden środek lokomocji nie jeździł, nie było widać żywej istoty, więc w myślach powtarzała sobie wers z wiersza L.Staffa"Pierwsza przechadzka"- Życie się skryło chyba w antypodach".

Czuła jakiś wewnętrzny smutek, zagubienie i wielką niepewność, ale kiełkującą nadzieję na odmianę życia w przyszłości.

Zarys konturów kościoła w oddali i atmosfera tego dnia przypomniała jej „Zimowy pejzaż"C.D.Friedricha. Zaczęła rozmyślać, dlaczego ten obraz przyszedł jej właśnie na myśl i doszła do wniosku, że niesie on również nadzieję na odmianę, której symbolem są porzucone szczudła.

W jej głowie kłębiły się myśli.

- Może ogłoszony stan wojenny zapobiegnie przelewowi bratniej krwi, wojnie domowej i zakończy się ten cały koszmar… a może gdzieś właśnie toczą się walki, i Franek w nich uczestniczy?

Drugi dzień nie dawał znaku życia, martwiła się, czy nie wysłano go do tłumienia strajków i protestów rodaków, czy będzie musiał czynnie opowiedzieć się w tym bratobójczym konflikcie?

Nagle zobaczyła zatrzymujący się milicyjny samochód i wysiadającego z niego przedstawiciela ZOMO, młodego chłopaka ze wsi, chciała zapytać o sytuację w regionie, ale jakoś nie odważyła się, może ze względu na opinie o tej formacji milicyjnej, może nie chciała przyznać się do towarzyszącego jej wielkiego lęku oraz wewnętrznego niepokoju.

Na drugi dzień okazało się, że niepotrzebnie się martwiła, bo mąż nieobecny podczas przydziału czynności, wyleciał z grafiku obowiązków przydzielanych przez głównodowodzących, w efekcie został na komendzie i pilnował budynku. Ponadto poinformował ją, że ukrywając go pod pierzyną w nocy z dwunastego na trzynastego grudnia, uchroniła go przed aresztowaniem działaczy solidarnościowych, a jak okazało się później przed konsekwencjami tego czynu.

Atmosfera w domu nauczyciela była również napięta, podsycana ciągłą niepewnością i niepokojem oraz zagrożeniem internowania sąsiadów, jako prężnych działaczy solidarnościowych. W obawie przed uwięzieniem, wszystkie materiały świadczące o ich pracy na rzecz zwalczanego związku wraz z podziemną prasą i maszyną do pisania, dali Milusi na przechowanie.

Jakież było ich zdziwienie, a może nawet żal, że nikt nie zainteresował się nimi, nie wiedząc, że od interwencji milicyjnej, uratował ich Franek, który wydał o nich opinie, jako o niegroźnych marzycielach o lepszym świecie a nie konspiratorach czy działaczach, co w pewnym stopniu mijało się z prawdą, bo to z ich inicjatywy, w opozycji do Związku Nauczycielstwa Polskiego w gminie, powstała Komórka Solidarności Nauczycielskiej.

Milusia ciągle pamięta ten dzień, kiedy prosto z pracy udała się na zebranie związkowe nauczycieli. Na miejscu spostrzegła dwie sale do tego celu przeznaczone, które konkurowały ze sobą w pozyskiwaniu członków do swej działalności. Do siedziby starego związku zapraszał nielubiany przez nią, pewny siebie karierowicz przywieziony w teczce - dyrektor gminny. Zaś do powstającego związku solidarności, zachęcał duży napis na drzwiach, „Kto nie jest z nami, jest przeciwko nam". Ten napis również ją zraził, bo

nie lubiła działalności, która za podstawę przejmowała podziały i antagonizmy. Dlatego po przeczytaniu hasła odwróciła się z zamiarem pójścia do domu, wówczas dyrektor szkół gminnych, sarkastycznie zapytał - a dokąd się pani wybiera, przecież pani miejsce jest za tymi drzwiami-wskazując na napis SOLIDARNOŚĆ.

Zdegustowana odpowiedziała, iż doszła do wniosku, że jej miejsce po skończonej pracy jest w domu przy dzieciach. Wracając rozmyślała nad swoją decyzją i przyczyną antypatii a wręcz awersji do dyrektora gminnego. Buntowała się przeciwko jego pracy na pokaz i działaniom mającym na celu przypodobanie się partii. Nie lubiła go za to, że nie cenił nauczyciela za jego zaangażowanie w pracę dydaktyczno-wychowawczą, i osiągnięcia na tym polu.

Pamiętała obowiązkowe czyny społeczne, organizowane przez niego w niedzielę podczas sumy, nie tylko dla członków partii, ale wszystkich zatrudnionych w podległych mu placówkach szkolnych, i robienie zdjęć do gazetek, albumów i partii. Czuła żal, że po skończeniu zaocznych studiów magisterskich z wynikiem bardzo dobrym, mimo ustawy mówiącej o przysługującej nagrodzie dla takiego absolwenta, nigdy jej nie otrzymała, bo u niego nie liczyli się podwładni, on tylko dbał i zabiegał o względy przełożonych, a wszystkich pozostałych traktował, jako narzędzie w osiąganiu własnych celów.

W rodzinie Frejów żadna z kobiet nie awansowała na wyższe stanowisko, żadna też nie należała do wszechobecnej, jedynej i słusznej w swej działalności partii - PZPR. Czworo z nich ukończyło zaocznie studia wyższe, realizując permanentny program dokształcania pedagogów.

Należy stwierdzić, że były one ważnymi filarami w działalności swoich mężów. To one przygotowywały oprawę artystyczną na pochody pierwszomajowe i wszelkie uroczystości szkolne, nie czyniąc tego z pobudek ideologicznych, ale z dbałości o wizerunek szkół rządzonych przez ich małżonków. Nie brały udziału w pochodach pierwszomajowych, bo od dziecka były przyzwyczajone do czczenia tego święta - pracą. Przypomniała sobie opowiadanie ojca, który na prośbę kierownika wziął udział w pochodzie.

Wywieziono ich 20 km, pod siedzibę dyrekcji kopalni, a stamtąd marszowym krokiem w rytm orkiestry przeszli pod trybuną lokalnych elit rządzących. Po skończonych uroczystościach okazało się, że nie zapewniono im transportu powrotnego. Kiedy wierchuszka bawiła się na imprezach zorganizowanych z okazji Święta Ludu Pracującego, oni wracali z transparentami i szturmówkami pieszo do domu. Od tej pory - czcił pracą to święto - organizując sadzenie ziemniaków, bo wszyscy członkowie rodziny mieli dzień wolny.

Patrząc z perspektywy lat, nigdy jakoś nie czuła się zniewolona w okresie Polski Ludowej. Może ciągła praca na kilku etatach: nauczycielki i matki czworga dzieci, gospodyni domowej, w pewnym sensie rolniczki, i budowniczej własnego domu, a także permanentnej studentki, czy stojaczki kolejkowej, nie pozwoliło jej na zastanowienie się nad swoim zniewoleniem.

Cała rodzina Frejów zgodnie z wychowaniem, uczęszczała do kościoła, przyjmowała sakramenty święte. Nigdy nie podchodzili do wiary, jako fanatycy religijności, ważniejsze dla nich było życie zgodne z zasadami zawartymi w dekalogu.

Pewnego dnia, kiedy z ojcem w jego nowym miejscu zamieszkania, patrzyła na orszak pogrzebowy zmierzający z pobliskiego kościoła na cmentarz, usłyszała słowa.

- Popatrz, jakie tłumy uczestniczą w ostatniej drodze zmarłej, wszyscy przyszli pożegnać ją z dobrego

serca, bezinteresownie, ale wśród nich jest osoba, która została wynajęta i jako jedyna wśród zebranego tłumu modli się za pieniądze.

Innym razem poruszony do ostatnich granic, opowiadał o swoim kierowniku za jego jeszcze pracy zawodowej, którego darzył wielkim szacunkiem, a który dopuścił się niewiarygodnego czynu w wolnej Polsce. Na znak protestu przed rozkradaniem majątku państwowego podczas dzikiej prywatyzacji, podpalił się w centrum miasta, protestując tym samym przeciw wolności: do bezprawia, samowoli, wszechobecnej korupcji, kolesiostwu, braku szacunku dla ludzi pracy i rozpowszechnionemu nepotyzmowi.

Odmieniany przez wszystkie przypadki wyraz WOLNOŚĆ na jego jubileusz ćwierćwiecza, skłonił Milusię do zastanowienia się, jaki wpływ miało na los rodziny i bliskie jej środowisko oraz rodaków to właśnie słowo- klucz- Trzeciej Rzeczpospolitej.

Słowo WOLNOŚĆ najbardziej popularne w ustach ekipy rządzącej traciło jakoś na swej popularności, szarzało w zestawieniu z rzeczywistością. Dla każdego wyraz ten miał inne oblicze. Dla jednych kojarzył się z wolnym najmitą z wiersza Marii Konopnickiej, który był wolny i mógł robić co zechce, niezobligowany żadnymi nakazami, obowiązkami wynikającymi z pracy, jak dla syna Milusi, który po ukończeniu szkoły, wolny od jakichkolwiek obowiązków poszedł po popularnie zwaną kuroniówkę, a później uwolniony nawet od niej, niezwiązany niczym - opuścił „WOLNĄ" ojczyznę.

Dopiero na dwudziestopięciolecie odzyskania wolności - nasi przywódcy zorientowali się, że zielona wyspa dryfuje bez siły napędowej, którą właśnie ta wolność wypędziła w poszukiwaniu pracy poza granice kraju.

Tego zmartwienia nie ma już sześcioro pozostałych dzieci Frejów. Są wolne, nie muszą już pracować, są na zasłużonej emeryturze, ale czy szczęśliwe? Nauczone pracy od wczesnego dzieciństwa, teraz ograniczone przez choroby, niesprawność wynikającą z podeszłego wieku, uciekają w świat wspomnień.

Popularne powiedzenie mówi, że na starość wraca się do korzeni, może w myśl tych słów, może powodowane patriotyzmem lokalnym do miejsca urodzenia, a przede wszystkim wspomnieniami, dwie najmłodsze siostry Stefania i Milusia wybrały się do wsi rodzinnej, opuszczonej przed półwieczem. Jakież było ich zdziwienie, że błotnista droga za ich dzieciństwa i młodości została pokryta asfaltem, a nowe domy wybudowano przy głównym trakcie łączącym wieś ze światem. Jadąc wokół wsi, spostrzegły kilka chałup pomalowanych w brązowo-białe pasy, ale kryte już blachą albo dachówką a nie strzechą czy gontem. Jedynie kapliczki przydrożne i krzyże pozostały niezmienione, chociaż kiedy bliżej przyglądnęły się tym reliktom przeszłości, spostrzegły, że spróchniałe drewno w krzyżach zostało wymienione na nowe, lecz ze starymi figurkami ukrzyżowanego Pana Jezusa.

Mimo pięknych, kwiatowych ogródków, wieś wyglądała opustoszała, rzadko można było zauważyć jej mieszkańców. Z rozmowy ze spotkanym tubylcem, młodszym o jedno pokolenie od nich, dowiedziały się, że wszyscy młodzi wyjechali na saksy do Włoch, Francji, Niemiec, Anglii, oraz państw skandynawskich, czy do sezonowej pracy przy tulipanach w Holandii, bo nawykli do ciężkiej roboty, dobrze sobie radzą na obczyźnie a starzy pozostali, jako stróże ich materialnego dorobku i dzieci pozostawionych w kraju, które określa się obecnie neologizmem językowym – Euro sierotami.

- Jednym słowem nieużywany trakt międzynarodowy za naszych czasów, stał się teraz symbolem drogi

prowadzącej do całej Europy - podsumowała Stefania.

Również podroż Milusi dobiegała końca, wprawdzie jej droga wiodła daleko poza Europę, ale kontakt z krajem i z bliskimi obecnie jest na wyciągnięcie ręki po telefon, bądź włączenie skypa, więc pełna nadziei na utrzymanie jeszcze bliższej więzi z rodzeństwem, pocieszała Stefanię oraz zapewniała ją o codziennym kontakcie. Rozmyślała również o powrocie na stałe do kraju i żartując mówiła.

- Według przepowiedni Księdza Klimuszki, Polska będzie jaśnieć jak słońce i jej blask będzie padał naokoło, a za pięćdziesiąt lat- stwierdził - że chciałby właśnie mieszkać w kraju nad Wisłą, a nie w Ameryce Północnej zagrożonej powodziami i kataklizmami. Tak więc, bądźmy dobrej myśli, bo po następnych dwudziestu pięciu latach wolności - Polska - jawi się w jasnych barwach.

- Tylko, że my ich nie doczekamy-skonkludowała smutnie Stefania.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Nero, dodano 15.08.2016 15:36

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.